

## Młodzieżowy Dom Kultury „Ochota”

02-364 Warszawa, ul. Białobrzaska 19; tel/faks 8222895  
mdkochota@yahoo.com; www.mdkochota.republika.pl



rok 2 nr 1 (7)

Wrzesień-październik  
2005

cena: brak  
(bezcenne...)  
nakład: 500 egz.

# korniszon

Niezależny Miesięcznik Młodzieży w Każdym Wieku

### Szkoła...

Na nowo apetyczne ogóraski (t.j. nas - hehe) zamknięto w słoiku z nalepką „Szkoła”. Czy tego chcemy, czy też nie, będą nas dalej marynować ;D (!)

Skończyły się słoneczne dni beztraski (które zapewne będziemy wspominać do następnych Holiday'ów) i zbliża się nieuchronnie jesień (która zachwyca nas kolorystą liści i nostalgicznym pięknem wszystkiego w koło). No tak, pora roku rzekomo pełna zadumy.. phil.. z nami nie zabraknie humoru i wesołego nastroju nawet w deszczowy wieczór! Wróciliśmy! To jest nasz głos =)

Życzymy dobrej i owocnej nauki, znośnych nauczycieli i dobrej zabawy! Zapraszamy też do współpracy!

W imieniu Redakcji - debiutująca Redaktor K. Marynata :)

Wypoczęci i tryskający energią po wakacyjnym siębycznieniu, w składzie liczniejszym i znacznie odmłodzonym (patrz fotoreportaż na stronie 12!) - WITAMY wszystkich starych i nowych i potencjalnych Czytelników, Przyjaciół i Sympatyków „Korniszona”!

Mamy dla Was w tym inauguracyjnym drugim roku wydawniczym numerze niemało smakowitych kąsków - i to nie tylko w naszej „Quchni”. Nowe rubryki, nowe konkursy, nowe dowcipy i odjazdowe teksty literackie Waszych rówieśników - wszystko okraszone tym samym (zawsze świeżym, chociaż bez konserwantów) poczuciem humoru prosto z redakcyjnego słoja! Teraz w każdym numerze znajdują coś dla siebie także miłośnicy gier (Polecamy nowy kącik „Game on”!), kone-

serzy mody i smakośże krzyżówek. Jak dotąd będziemy prowadzić działalność wywiadowczą z naszym Lisem Gończym, poruszać trudne tematy w „Autsajderze”, publikować dzieła rodzących się młodych talentów literackich, opowiadać o tym, co ciekawego dzieje się w dzielnicy, poznawać dalej magiczny język Dobrych Wyrzów i śmiać się do „Rzarufki”, hodować tężyznę fizyczną z mgr K. A. Baczkim...

A czy wiecie, co to jest tajemniczy „szepet gwiazd”? Kiedy i dlaczego spaliny samochodowe bywają liliowe? Tego i innych fascynujących ciekawostek możecie się dowiedzieć z tekstu naszych syberyjskich korespondentów i przyjaciół.

Milej lektury i dobrego roku szkolnego!

Mamma Dynia i cała Redakcja



### W tym numerze m. in.:

|  |          |
|--|----------|
| Lis Gończy i narkotyki!                      | s. 2-3   |
| Altsajder - Być blisko!                      | s. 3     |
| Wakacyjne echa                               | s. 4-5,8 |
| Z dalekiego Altaju                           | s. 4, 9  |
| Oswajanie Pegaza i nowe książki w odcinkach! | s. 6-7   |
| Nowy Kącik „Game On”!                        | s.9      |
| Zdroofko i Quchnia jesienna                  | s. 10    |
| Rzarufka: porcja humoru                      | s. 11    |
| Krzyżówka „Korniszona”                       | s. 12    |
| Redakcyjny chrzest                           | S. 12    |

KARTKA POCZTOWA  
Dyrekcja Okręgu Poczty w Warszawie  
nakład: 1 500 szt.



Kochani!  
„Korniszon” razem z całym MDK włączył się do akcji „Bliżej siebie - dalej od narkotyków”.

Dlatego ten i najbliższe numery będą poruszać tematy związane z tą problematyką (dzisiaj mamy dla Was m.in. arcyciekawy wywiad!). Czekamy też na Wasze listy, przemyślenia i doświadczenia.

I - uwaga! - ogłaszamy KONKURS! Szczegółów szukaj na stronie 6

### Złota myśl numeru:

*Nasza mądrość wywodzi się z naszego doświadczenia, a nasze doświadczenie - z naszych głupstw!*

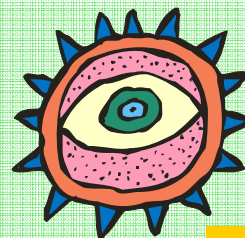
*Méduse O-Guru*

### „Nasza Szkoła” -

- to nowa cykliczna rubryka, do współtworzenia której zapraszamy wszystkich czytelników „Korniszona”! Pragniemy kolejno prezentować w niej szkoły z terenu dzielnicy.

Prosimy o zgłoszenia i czekamy na wszelkie materiały, mogących pokazać i zapromować Waszą Szkołę - zdjęcia, teksty poważne i dowcipne, rysunki, karykatury, komiksy, anegdotki, fragmenty (ciekawe lub zabawne) prac uczniowskich, wywiady z ciekawymi ludźmi związanymi ze szkołą. Każda szkoła sama może zdecydować w jakiej formie chce się zaprezentować, jakie szczegóły ze swojego życia podać do wiadomości mieszkańców dzielnicy. O kolejności publikowania materiałów decyduje kolejność zgłoszeń mailem: [korniszon007@op.pl](mailto:korniszon007@op.pl) lub pocztą na adres MDK z dopiskiem „Korniszon - Nasz Szkoła”.

Czekamy na Wasze Szkoły!





# LIS GOŃCZY

Takiego wywiadu jeszcze w „Korniszonie” nie było! Nie tylko z tego powodu, że nie zmieścił się ani w swojej rubryce, ani nawet w numerze (ciąg dalszy przeczytacie w następnym)! Gościem redakcji na zajęciach klubu dziennikarskiego w MDK była ostatnio pani **ANNA KUCIAK, wiceprzewodnicząca Polskiego Towarzystwa Zapobiegania Narkomanii**, a spotkanie z nią, które w pierwotnym zamiarze miało być wprawką dziennikarską w prowadzeniu zwykłego wywiadu, przerodziło się w całkiem nie-zwykłą i pełną emocji rozmowę, trwającą jeszcze długo po upływie czasu zajęć (zasłuchanych i rozemocjonowanych redaktorów widzicie na zdjęciu na sąsiedniej stronie).

## „K”: Czemu ludzie biorą narkotyki?

**A. K.:** Przede wszystkim dlatego że one są, dlatego że są łatwo dostępne- przynajmniej dla niektórych, dlatego że oczekują od nich czegoś czego im brakuje w życiu. Brakuje im pomysłu co robić, pewnie brakuje im, żeby czuć się dobrze w śród ludzi, brakuje im bezpieczeństwa- sądzą że narkotyki im to zapewnią. Biorą także bo się nudzą, bo nie mają takich miejsc w których mogli by spędzić czas, tak jak wy. Zamiast przyjść, biorą z kolegami narkotyki bo to jest prostsze. Bo kiedy jest się w takim miejscu jak wasze to poza tym że się robi różne fajne rzeczy to trzeba podlegać pewnym regułom, a ludzie nie potrafią takich rzeczy respektować. I wtedy jest im łatwiej wziąć narkotyki i nie myśleć o tym że trzeba się podporządkować. Jest jeszcze jedna rzecz- ludzie biorą bo są nieroztropni, nie mają wiedzy. Wydaje im się że narkotyki to coś na chwile, coś co się pobierze i jak będą miał ochotę to przestaną. Potem okazuje się że bardzo trudno się z tego wyrwać.

## „K”: Czy to prawda, że coraz młodszy bierze narkotyki? Jak pani myśli, dlaczego?

**A. K.:** Dlaczego? Zapewne z tych samych powodów o których wcześniej mówiłam. Niestety faktem jest, że coraz młodszy sięgają po narkotyki. Potwierdzają to wyniki badań, które są przeprowadzane nie tylko w Polsce, ale i w całej Europie(nazywają się ESPAD-Europejskie badania zagrożeń uzależnieniami do narkotyków i alkoholu). Bada się tam młodzież 17-letnią i trochę młodszą, są badani za pomocą ankiet, gdy zadaje im się pytanie kiedy mieli pierwsze kontakty z narkotykami- kiedyś przypadało to na 15, 16 rok życia, a obecnie dotyczy to już 12, 13-latków. Najmłodszy pacjent naszego ośrodka miał 7 lat, z pełnym uzależnieniem od środków wyziewnych, to znaczy, że wąchał klej. Oznacza to, że się jest roślina- myślenia nie ma, zapamiętywanie nie ma, kojarzenia nie ma- mózg jest potwornie wyniszczony. Faktycznie, coraz młodszy zaczynają eksperymentować z narkotykami, a dlatego że ich namawiają inni, bo nie wiedzą że mogą sobie zrobić krzywdę, bo się nudzą, bo się boją, bo sobie nie radzą w życiu.

## „K”: Jak narkotyki uzależniają?

**A. K.:** Narkotyki uzależniają na dwa sposoby – psychicznie i fizycznie. Uzależnienie psychiczne, które jest dominujące, to znaczy, że nasz organizm- głównie mózg zaczyna źle funkcjonować. Mózg ma swoje własne „narkotyki”, to znaczy produkuje substancje które trochę przypominają działanie narkotyków. Na przykład kiedy człowiek się boi, wytwarza substancję która sprawia, że staje-

my się czujniejsi itp. Człowiek, który zaczyna zabawę z narkotykami, zaburza tę pracę mózgu. Musi dostawać narkotyków coraz częściej, coraz więcej i coraz mocniejszy, więc uzależnienie psychiczne to rodzaj zniewolenia przez narkotyki. Uzależnienie fizyczne to fizyczne odczucia związane z brakiem narkotyków - bóle mięśniowe, stawowe, drżenie, rozdrażnienie. Jest to bardzo bolesne i silne uczucie.

## „K”: Czy wszystkie narkotyki uzależniają? Czy można brać i się nie uzależnić?

**A. K.:** Z całą pewnością wszystkie narkotyki uzależniają. W życiu przyzwyczajamy się do różnych rzeczy- dobrych i złych. Mimo, że narkotyk jest rzeczą bardzo złą to mózg oszukany uważa go za coś dobrego, i po mimo że przez niego gorzej funkcjonujemy i to jest ewidentny skutek zażywania narkotyku to organizm się mimo wszystko go dopomina. Nie ma sytuacji kiedy branie jakiegokolwiek narkotyku nie pozostawia za sobą jakiejś konsekwencji.



## „K”: Czy papierosy mają takie same skutki jak narkotyki? A alkohol?

**A. K.:** Tak naprawdę trudno jest rozgraniczyć sprawę narkotyków, alkoholu czy nikotyny – one wszystkie są narkotykami, tylko że używanie różnych substancji powoduje w różnym momencie uzależnienie i skutki tego używania czy uzależnienia są różne. Najszybciej uzależniamy się od narkotyków, najłatwiej używać nam nikotyny, bo skutki jej używania są najpóźniej odczuwalne. Alkohol jest także narkotykiem, tylko że zalegalizowanym już bardzo dawno temu, powszechnie używanym. Jedynie nieliczni nie uzależniają się od alkoholu. Wielu dorosłych zna obawy kaca- co jest zwyczajnym objawem zatrucia. Wszystkie z tych substancji uzależniają tylko w różnym momencie i z różną siłą.

## „K”: Ile procent młodzieży w Polsce bierze narkotyki?

**A. K.:** Tych, o których mówimy, to znaczy tych którzy są zarejestrowani w jakiegokol-

wiek formie pomocy i ich stan jest określony jako uzależnienie jest 3-8% zależy też w jakiej grupie wiekowej. Natomiast jest ogromna rzesza eksperymentująca z narkotykami, tylko że dla jednego wzięcie 5 razy już jest uzależnienie a dla innego używanie pół roku to jeszcze nie uzależnienie. Z badań ESPAD wynika, że jednorazową próbę miało już za sobą około 40% młodych ludzi powyżej 15 roku życia, w Warszawie jest ich jeszcze więcej. W Polsce około 30 %, a tych systematycznie używających, ale nie uzależnionych jest ok. 15 %.

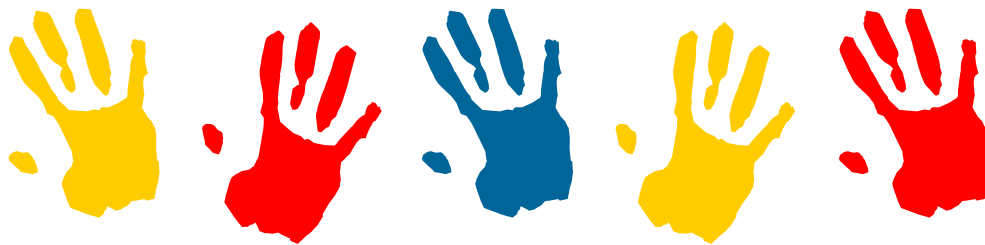
## „K”: Jak czuje się osoba, która przeszła kurację, czy brak jej narkotyków?

**A. K.:** Wszystko polega na tym, że ma jej nie być brak. Jest to bardzo trudne, bo ona musi nauczyć się na nowo żyć. Kiedy ktoś bierze kilka miesięcy, kilka lat jego życie się bardzo zmienia- co innego jest dla niego ważne. Narkotyki są jakąś znaczącą częścią jego życia i chodzi o to by nauczył się żyć bez narkotyków, znalazł sposób na spędzanie czasu żeby narkotyki nie były już potrzebne by nauczyły się nowych rzeczy, nowych umiejętności, nowych sposobów ekspresji- czegoś co uzupełniało by czas. Poza tym muszą uzupełnić edukację, znaleźć jakąś pracę i nabyć takich życiowych umiejętności. Zdarzają się w ich życiu takie chwile kiedy narkotyki im się przypominają, ale oni uczą na tej terapii jak radzić sobie właśnie z takimi kryzysami kiedy nasuwa się myśl, że chciałoby się wziąć narkotyki. Uzależnienia to choroby które charakteryzują się takimi nawrotami. Pojawiają się takie kryzysy kiedy człowiek będący kilka lat trzeźwy nagle sięga po narkotyk. Wtedy jeśli ma to przygotowanie w terapii to on wie co ma z tym zrobić, do kogo się zwrócić o pomoc, jakich zasad przestrzegać aby choroba nie rozwinęła się na nowo.

## „K”: Ile trwa taka terapia?

**A. K.:** To jest indywidualna sprawa. Każdy osobnik który brał substancje zmieniające świadomość uzależniająca musi przejść taki krótki okres kiedy oczyszczamy organizm. Nazywa się to detoksykacją czyli odstawienie całkowitym narkotyku. O tyle o ile branie narkotyków jest śmiertelne o tyle odstawienie nigdy nie bywa śmiertelnym. Nawet jeśli nie jest przyjemne, jest uciążliwe czy bolesne jak w przypadku niektórych narkotyków nigdy nie jest śmiertelne. Nie ma takiej opcji żeby brać coraz mniej, po troszeczkę odstawiać- należy to zrobić raz a porządnie i definitywnie. Po odtruciu organizmu przygotowujemy, motywujemy takiego kogoś do tego żeby zechciał wejść w terapię. Terapia krótkoterminowa trwa od 3 do 6 miesięcy- jest ona zwykle nieskuteczna dla młodzieży.

# art saj der



To, co dzisiaj ma do powiedzenia „Autsajder”, jest niejako dopełnieniem prawd zawartych w wywiadzie z „Lisa Gończego” - mówi o prawdzie bardzo prostej i oczywistej, tak banalnej wręcz, że niejednokrotnie lekceważonej, zarówno przez nas, młodzież (bo młodzi wolą przecież odkrywać prawdy, tworzyć własne prawdy zamiast przyjmować te utarte i oczywiste), jak i często także przez dorosłych (bo im się wydaje, że skoro coś jest oczywiste, to już nie potrzeba tego pokazywać...). Zapominamy, że prawdy banalne stają się takowe właśnie przez swoją oczywistą PRAWDZIWOŚĆ...

## Być blisko - bliżej siebie - bo...

Dzisiaj miałam wyjątkowo paskudny dzień. Uwzięła się na mnie chemiczka, dostałam parę ocen, których wolałabym na oczy nie oglądać i na dodatek pokłóciłam się z koleżanką. Miałam dosyć wszystkiego i wszystkich, a to dopiero początek szkoły...

Ja jednak mam receptę na zły humor – w windzie wyklełam na głos, na czym świat stoi, poskarżyłam się babci, pogadałam z siostrą, ponarzekałam z mamą. I od razu zrobiło mi się lepiej. Bo to właśnie szczerza rozmowa i nasi najbliżsi są najlepszym antidotum na wszelkie problemy. Tak jak w moim, powinno być w każdym domu. Niestety nie jest.

Istnieje też inne zakończenie tej historii – mogłam skrócić, nie wracać do mieszkania. W ciemnym zaułku wyjąc z plecaka igłę, strzykawkę i uciec w świat chorych rojeń narkomańskich. Zapomnieć o kłopotach, w rodzinie... i prawdziwym szczęściu. Bo każde majaki kiedyś się kończą; pozostaje tylko pustka, poczucie bezradności i chęć na coraz więcej... Narkotyki to przegrana. Ostateczne poddanie się i pokazanie światu swojej słabości i tchórzostwa. Nie chcę być słaba.

Ludzie zaczynają brać z różnych powodów – presja środowiska, kłopoty, ciekawość. Wszystko jednak tak naprawdę zaczyna się w domu, w którym brak zrozumienia i prawdziwych więzi. Nie chodzi tylko o to, aby bez przerwy mówić, nie pozostawiając sobie nawet najmniejszych tajemnic. Każdy je ma i mieć powinien, nie można oczekiwać od drugiej osoby, że będzie nam opowiadała, o czym marzy wieczorem. Nie każdy lubi tak się otwierać, nawet przed najbliższą osobą – skutki pozbawienia prywatności mogą być opłakane.

Mam przyjaciółkę – jest cicha i zamknięta w sobie. Za każdym razem, gdy ma gorszy humor i zdarza jej się płakać, jej mama na siłę zmusza ją do zwierzeń. Jeśli ona nie ma na to ochoty, jej rodzicielka zamyka się w swoim pokoju i też płacze. Bo ona ją rani. Dziewczyna od dłuższego czasu bierze leki przeciwdepresyjne.

Najważniejsze w rodzinie są po prostu więzi, nieważne jak je tworzymy. Zawsze jednak musimy mieć poczucie, że w domu jesteśmy bezpieczni, mamy kogoś, komu możemy powierzyć wszelkie problemy i znaleźć oparcie. Jak można bez tego funkcjonować? Przecież to właśnie poczucie niskiej wartości i niepewność skłaniają nas do sięgania po używki i ucieczki w ich złudnie bezproblemowy, świat.

Dlatego rozmawiajmy, spędzajmy ze sobą czas, zwierzajmy się. Bo bliżej siebie, to dalej od narkotyków.

Miss Aga Cucumber

Średnioterminowa trwa około roku i dla dzieci i młodzieży już się nadają, natomiast dla pojedynczych, szczególnych osób terapia może trwać do 2 lat i po ukończeniu takiej terapii jest szansa żeby człowiek żył trzeźwo-niestety nie wszystkim się to udaje. Niektórzy- zwłaszcza młodzież na takie magiczne myślenie – „O ta, ja już jestem teraz taki mocny że jak trochę sobie pobiorę to nic mi nie będzie”. Zdarzają się sytuacje że niektórzy wychodząc za bramę ośrodka na przykład po 16 miesięcznej terapii zaraz zaczynają brać.

„K”: *Jak wygląda taka kuracja? Na czym polega? I czy to jest trudne dla osoby uzależnionej?*

A. K.: To jest bardzo trudne. Kiedy się przejeżdża do ośrodka to człowiek deklaruje że on dobrowolnie się tu znajduje i że będzie podlegał wszystkim rygorom. U was w Domu Kultury są pewne zasady których przestrzegacie. W ośrodku jest bardzo wiele ograniczeń i reguł których ludzie z zewnątrz zupełnie nie rozumieją, na przykład jemy tylko wtedy kiedy jemy wszyscy, nie wolno wychodzić z budynku, oglądanie telewizji tylko w określonych godzinach. Te reguły są wprowadzone dlatego że ci ludzie po prostu tego nie potrafią, bo na przykład podczas tego czasu w ogóle odzwyczaili się od zwykłego życia, albo ich domy były na tyle trud-

ne że oni się tego nie nauczyli. Niektórzy uczą się tam wiązać sznurówki czy myć zęby, bo oni nie znali takich rzeczy. Uczymy ich właściwie od początku wszystkiego- nakrywania do stołu, mycia się i wszystkich innych życiowych funkcji ale też prawdy- nie wolno oszukiwać a także używać wulgaryzmów, nie wolno używać żadnych środków zmieniających świadomość i uczestnictwo we wszystkich zajęciach jest obowiązkowe. W pracach domowych- sprzątaniu gotowaniu, a także w nauce. Na początku jest strasznie ciężko żeby się w to wszystko wdrożyć, ale po czasie staje się to norma i te normy obowiązują wszystkich w równym stopniu- i pacjentów i terapeutów.

„K”: *Czy trudny jest pani zawód? Co jest najtrudniejsze w tej pracy?*



Redakcja podczas wywiadu - zasłuchana...

A. K.: Dla mnie ten zawód jest nie trudny, a fascynujący- jestem zafascynowana pracą z ludźmi. Jestem szczęśliwa kiedy widzę jak ludzie zagubieni, samotni i cierpiący dźwigają się z tych nieszczęść, zaczynają żyć normalnie. Największą przyjemnością dla mnie jest kiedy moi dawni pacjenci- teraz zdrowi ludzie przyjeżdżają do mnie żeby się po prostu ze mną zobaczyć i pochwalić swoimi osiągnięciami- że studiują, że założyli rodziny. To nie jest trudne wtedy gdy chce się to robić. Ta praca jest zajęciem odpowiedzialnym i wyczerpującym, bo ma się do czynienia z tyłoma nieszczęściami ludzkimi że trzeba mieć dużo odporności żeby to udźwignąć. Trudność polega na tym że każdy człowiek ma różną wytrzymałość na te problemy. Mnie czasami zdarza się, na przykład, że mówię przez sen, bo śnią mi się moi pacjenci, albo płaczę. Najtrudniejsze dla mnie jest, kiedy próbuje wynaleźć dla nich szkole czy znaleźć prace, a to wszystko jest bardzo trudne bo są bardzo skomplikowane procedury, albo bardzo drogie. Nawet pośród moich znajomych wielu ludzi nie rozumie dlaczego ja pracuję z takimi ludźmi, a moi pacjenci to naprawdę wspaniali ludzie.

*Ciąg dalszy wywiadu zamieścimy w następnym numerze!*

# AKTUALNOŚCI MDK (i nie tylko): Wakacyjne echa...



## MIĘDZYNARODOWE SYMPOZJUM ARTYSTYCZNE MŁODEJ POLONII...

... było m.in. podsumowaniem konkursu literackiego, w którym redaktorki „Korniszona” zajęły trzecie i dwa czwarte miejsca. Od 19 do 22 sierpnia Dom Polonii na Krakowskim Przedmieściu tętnił polskojęzycznym (choć z różnorodnym akcentem...) gwarem, ruchem i emocjami towarzyszącymi finałowi konkursowemu.

**Na zdjęciu powyżej: znana czytelnikom „Korniszona” autorka opowiadań i wierszy Kasia Kościńska odbiera swoją III nagrodę z rąk prozaika Jerzego hr. Przeździeckiego. Poniżej: Paulina Patisonka Napierkowska (pierwsza z lewej), zasłużony redaktor i satyryk „Korniszona” z godnością dźwiga nagrody i rolę wolontariusza Sympozjum**



## ODWIEDZILI NAS PRZYJACIELE Z DALEKIEGO AŁTAJU!

W końcu sierpnia do MDK zawitali niecodzienni goście: nasi rodacy z Gornoałtajska na Syberii (z tamtejszym Centrum Kultury Polskiej MDK współpracuje już drugi rok, a i niektórzy z Was pewnie uczestniczyli w zbiorce książek dla ałtajskiej Polonii, do której to akcji w kwietniu 2004 wspaniale włączyła się cała dzielnica). Goście sprawili nam wspaniałą niespodziankę: najmłodszy z nich, Jędrus Modorow (na zdjęciach obok) przybył ubrany w tradycyjny ałtajski strój (którego najbardziej niezwykłym elementem jest czapka z futra zagrożonego dziś wyginieciem irbisa, czyli pantery śnieżnej! - niezwykle miękka i ciepła oraz całkiem twarzowa, co przetestowała red. naczelna - patrz ostatnia strona!) i wykonał absolutnie niesamowity koncert z użyciem oryginalnych syberyjskich instrumentów (ten strunowy to **topsur**, drugi - **kumus**; oba wydają dźwięki nie z tej ziemi!) oraz własnych strun głosowych - niesłyszany u nas, specyficzny śpiew gardłowy aż przejmował dreszczem wszystkich słuchaczy!... Więcej syberyjskich niusów w korespondencji na stronach 9 i 11!



Wiele miękka i ciepła oraz całkiem twarzowa, co przetestowała red. naczelna - patrz ostatnia strona!) i wykonał absolutnie niesamowity koncert z użyciem oryginalnych syberyjskich instrumentów (ten strunowy to **topsur**, drugi - **kumus**; oba wydają dźwięki nie z tej ziemi!) oraz własnych strun głosowych - niesłyszany u nas, specyficzny śpiew gardłowy aż przejmował dreszczem wszystkich słuchaczy!... Więcej syberyjskich niusów w korespondencji na stronach 9 i 11!



**Mamma Dynia**

## O obozie, który już był...

Ciemno wszędzie, głucho wszędzie... czy to kolejna wersja mickiewiczowskich „Dziadów”, nie to noc duchów na obozie profilaktyczno - artystycznym MDK „Ochota” w Świętej Lipce. Głównymi bohaterami tej opowieści są dzieciaki, młodzież i wychowawcy MDK, którzy czas swych wakacji postanowili spędzić razem nad jeziorem pośród mazurskich lasów.



Pogoda dopisywała i sporą część czasu spędzaliśmy nad jeziorem

Właśnie minęła północ, paczka nieco wystraszonych dzieciaków idzie środkiem drogi leśnej rozglądając się na boki, niczego nie widać na wyciągnięcie ręki. Tylko księżycowa poświata przebija się przez gałęzie rozjaśniając fosforyzujące próchno drzew. Sowy pohukując przelatują nad głowami biedaków. Zza krzaków wylaniają się nagle dwie zjawy, od których bije dziwny blask.

Te dwie Białe Damy to pani Ania i pani Agnieszka z pończochami na głowie i w białych prześcieradłach. Postanowiły wcielić się w poznane na Reszelskim zamku postacie i próbują w ten sposób nauczyć nieco historii naszą dzielną młodzież. Młodzież jednak tymczasem piszczy, rozbiega się na różne strony i nie zamierza skorzystać z pomocy historycznej obu znamienitych wychowawczyń... a szkoda, tylko one wiedzą jak dotrzeć znów do domków ośrodka wypoczynkowego „Watra”.



Nie brakowało zaskakujących niespodzianek, żartów, śmiechów...

Cóż, chłodny wiatr przywraca rozsądek, młodzi się zbierają i powracają do swych Strasznych Dam, otrzymują tam zadanie oraz w nagrodę instrukcje co do dalszej drogi. Strasznie było, ale do domu dotrzeć trzeba, tam czeka wygodne łóżeczko, ciepła kołderka, sen o kolejnych przygodach...

# Wakacyjne echa...

To tylko jedna z wielu atrakcji, jakie przygotowali wychowawcy MDK i pracownicy ośrodka: Turniej Sportowy, pochody, gra „Agent”, przejażdżki rowerami, wycieczki autokarowe, festiwale obozowe, ognisko, śluby przyjaźni, musical, trening zastępowania agresji, zajęcia sportowe: karate i piłki nożnej, kąpiele pod czujnym okiem ratowników, pływanie kajakami, motorówką... oj działo się, działo.



... i innych atrakcji!

Nic jednak nie przebiło musicalu pt.: „Czerwony Kaptur, czyli rozmawiaj więcej ze swoim dzieckiem”. Dwa tygodnie przygotowań, prób, układów tanecznych, karate, piłkarskich. Dwa tygodnie przygotowywania strojów, docierania głosów, prowadzenia rozlicznych rozmów i wielki finał w sobotę – na placu Bazyliki Maryjnej w Świętej Lipce. Tłum gości: młodzież, dzieci, dorośli, turyści z całej Polski i z zagranicy.

Na scenę wybiegają diabły, tłum cichnie, rozbrzmiewa muzyka, która porywa w dzikim tańcu... mijają kolejne obrazy, Kaptur gubi się na ścieżkach życia, podąża złą drogą nałogów, nawet wilki przeżarte jego decyzjami postanawiają wspólnie z babcią posiadającą czarny pas karate i ochroniarzy z klubu disco, ratować Kaptura. Pod koniec tłum z radością wypuszcza



Próby musicalu także dostarczały nie lada uciechy!



... A TU odbyła się premiera!

powietrze, wszystko kończy się dobrze, Kaptur uratowany, babcia szczęśliwa... i pomyśleć tylko, że wszystko dzięki zwykłej, szczerzej rozmowie.

Jak było, zobaczcie sami, możecie mi wierzyć, że było świetnie... a jeśli ktoś chciałby przeżyć z nami podobną przygodę, czemu nie, za rok też wyjeżdżamy gdzieś...

Obozowy Wyga:  
Prof. Radosław J. Ćwiartell Melon

## Ostatni wakacyjny oddech Małosolnej Redaktor Natalii Gordon

Już od początku czerwca z upragnieniem czekałam na koniec roku szkolnego. W końcu nadeszła odpowiednia pora. Dzień tuż przed wyjazdem, w piątek, wyglądał tak: Mama cały czas denerwowała się, że czegoś zapomniała, zupełnie jak ja. Około godziny 18.00 musiałam pójść do CH Reduta po odbiór okularów. Strasznie się denerwowałam – okazało się, że muszę nosić okulary; bardzo się tym przejmowałam, ale wcale w nich mi nie jest źle, a nawet dobrze w nich wyglądam i już się przyzwyczałam; po wakacjach w klasie wszyscy dobrze mnie przyjęli w tych okularach.

Następnego dnia rano wstałam i pomyślałam: dziś wyjeżdżam. I stało się. Po mniej więcej 3 godzinach jazdy samochodem dojechaliśmy do Lisa Młyna. Jest to mała wioska położona na Pojezierzu Brodnickim, nad jeziorem Wysokie Brodno. Niezwykle urokliwe miejsce, w którym spędzamy rodzinie dwa wspaniałe tygodnie. Mieszkamy w wynajętym domku tuż nad jeziorem. Wystarczy tylko przejść przez drogę i już można skoczyć z pomostu wprost do wody. Naprawdę fantastycznie. W domku mieszka nas osiem osób (ja, moja mama i mój tata, babcia Róża, którą bardzo kocham, ciocia Wiesia i wujek Andrzej oraz ich córka Agnieszka ze swoim synem Gordonem) i wcale nie jest ciasno. Jest to piętrowy dom, który kiedyś był stodołą, ale w niczym jej nie przypomina.

Kiedy przyjechałam, Gucia (tak nazywamy Gordona, o którym wyżej pisałam) niestety jeszcze nie było. Miał przyjechać za dwa dni, a dokładnie mieli przywieźć jego i jego mamę jego dziadkowie z lotniska w Warszawie. Muszę wyjaśnić, że Gucio nazywa się Gordon Chu i mieszka na stałe w USA. Jest w jednej połowie Chińczykiem, a w drugiej Polakiem (mama jest Polką, tata – Chińczykiem), urodzonym w Stanach Zjednoczonych. Jak sam mówi, jest w takim razie na 200%.

(c.d. na stronie 8)



# OSWAJANIE PEGAZA

Jak zwykle, w tej rubryce prezentujemy teksty literackie młodych autorów, zarówno znanych Wam już z ubiegłego roku wytrawnych ujeżdźczy Pegaza, jak i całkiem jeszcze świeżych oswajaczy tego narowistego zwierzaka. Nie były jakiegoś jednak debiuty! Mamy po 2 pierwsze rozdziały powieści - jednej fantastycznej, drugiej całkiem surrealistycznej! - i dwa początkowe epizody scenariusza całkiem odlotowego filmu!

Ogłaszamy też konkurs na utwór literacki pt. „Blżej siebie...?” – w ramach ogólnopolskiej kampanii „Blżej siebie - dalej od narkotyków” (dowolne formy wypowiedzi, nie przekraczające 2 stron maszynopisu; termin nadsyłania prac: 31.10.2005., ogłoszenie wyników w listopadzie; najlepsze prace zostaną nagrodzone i opublikowane w „Korniszonie”, a może też gdzie indziej...). Zapraszamy do udziału!

## Nocna Warta

Katarzyna Kośmicka, Gimnazjum nr 13

Moją ulubioną rozrywką na obozie harcerskim było podchodzenie, rzecz wyjątkowo skomplikowana. Polegało to na tym, aby zakraść się do obcego podobozu i okraść go z chust, beretów oraz gwizdka. Akcje taką przeprowadza się w nocy w absolutnej ciszy, podchodząc ofiarę od strony ciemnego lasu. Podchodzenie, niestety, nie działa w jedną stronę. Tej nocy, na nieszczęście, to ja miałam wartę. Musiałam pilnować by nikt nas nie podszedł, co wbrew pozorom nie było takie proste. Pocięłam się, że poskramianie żądy okradania wyjdzie mi na dobre, jednak perspektywa nieprzespanej nocy pozbawiła mnie zupełnie takich głupich optymizmów.

Na samym wstępie mojej warty ktoś spadł z drzewa. Na początku stwierdziłam, że to chyba halucynacje wywołane niewyspaniem. Zamiast jakkolwiek zareagować, znieruchomiałam w zadumie nad stanem własnej psychiki, szczytując przykradkiem. Zastanawiałam się czy przypadkiem jeszcze nie śpię, albo nie mam mocno zaawansowanej gorączki, kiedy wśród nocnej ciszy, mąconej przez odgłosy towarzyszące spadaniu, usłyszałam pełen politowania krzyk:

- Ty kretynie!- Nagana ta, pełna stanowczej treści, wyrwała mnie z osłupienia. Traktując ją jako głos mego sumienia ruszyłam sprawdzić czy na miejscu zdarzenia nie ma jakiś poszkodowanych. Zaraz też wyraźnie usłyszałam, że domyślna ofiara zbiegła przed przybyciem pomocy w mojej osobie. Utwierdziło mnie to w przekonaniu, że to był podchodzący nie małpa, ale doprawdy nie miałam pojęcia jak chciał nas podchodzić siedząc na drzewie. Tłumacząc sobie, że wielu nieszkodliwych wariatów chodzi po świecie, zaczęłam nasłuchiwać kolejnych delikwentów pragnących się podkraść do naszego podobozu.

Nie musiałam długo czekać na takie atrakcje. Za namiotem komendy coś gwałtownie się poruszyło. Podeszłam bliżej i zaczęłam tępo wpatrywać się w ciemne sylwetki drzew. Po chwili ujrzałam wreszcie jakiś cień, ciemna postać zachowywała się co najmniej dziwnie...

Osobnik stojący za namiotem wydał mi się podejrzanie nieostrożny. Nawet nie starał się omijać gałązek, które łamały się pod nim z trzaskiem. Nasunął mi się następujący wniosek: albo nie ma o mnie zbyt wygórowanego zdania i sądzi, że nie zwróciłabym uwagi nawet na całe stado podchodzących, albo był niepospolitą łamagą. Za bardziej prawdopodobne uznałam pierwsze wytłumaczenie i nie rzuciłam się za nim w pogoń. „To wabik” – zawyro-

kowałam – „Odwraca moją uwagę i ułatwia komuś zadanie”. Zaczęłam nasłuchiwać. W namiocie komendy coś wyraźnie szeleściło. Nasłuchy skutecznie uniemożliwiał mi owy symulant, który najwyraźniej dokładał wszelkich starań, żebym wreszcie zaczęła go gonić. Zdecydowałam jednak stać się nieczułą na jego usilne zabiegi.

Postanowiłam przeciwdziałać temu, co dzieje się w środku namiotu. Położyłam się więc na ziemi i zaczęłam wczolgiwać do środka. Teoretycznie miałam nie robić żadnego hałasu, z racji braku gałązek na podłożu, w praktyce jednak moje ruchy nie były bezszelstne.

- Tomek, to ty? - Jak piorun poraził mnie zduszony szept, znieruchomiałam. Stwierdziłam, że będę udawać nieobecna.

- Tomek, to ty? - Nie wiem co było głośniejsze, moje walące serce, czy też niezbyt udane tłumiony oddech. W każdym razie dalej nie mogłam udawać, że jestem jedynie urojeniem. Przez myśl mi przemknęło, że szept to nie głos, tak więc każdy szepcze tak samo, a przy najmniej podobnie. To odkrycie wybawiło mnie z opresji. Na kolejne pytanie z serii „Tomek, to ty?” zdecydowałam się odpowiedzieć twierdząco.

- Tomek, jak to nie ty, to ja wychodzę – ta rozbrajająca wypowiedź omal nie przyprawiła mnie o wybuch śmiechu, niewątpliwie charakterystycznego tylko dla mnie. Przemogłam się jednak i wyszeptalam:

- To ja.

- Co ty tu robisz?

- Nic – odparłam i już chciałam sięgnąć po latarkę żeby złapać gagatka, kiedy zorientowałam się, że zostawiłam ją na zewnątrz. Sytuacja gwałtownie zaczynała się walić na moją głowę, więc postanowiłam ją ratować. – Już wychodzę. – Będąc niejakim Tomkiem zaczęłam czołgać się ku wyjściu, klnąc w duchu własną „inteligencję”.

W istocie latarka leżała przed namiotem, tam gdzie ją nieprzeznacznie zostawiłam. Chwycałam ją i ponowiłam ładowanie się do namiotu. Szło mi to trochę opornie, widać źle improwizowałam, bo

chłopcy zwykle robią to sprawniej.

- Tomek, to znowu ty? - Powitał mnie podirytowany szept. Złapałam latarkę i zaświeciłam osobnikowi prosto w twarz, zaraz odzyskawszy swój głos wysapałam:

- Stój, służba wartownicza! - złapany na gorącym uczynku zdziwił się bardzo, a ja z dziką radością odebrałam mu złupione chusty.

\*\*\*

Siedziałam na ławce koło bramy. Dalej wartowałam nieco przerażona, co mnie jeszcze może spotkać, skoro dotychczas zaliczyłam randkę w ciemno w dodatku szeptem i latającego wariata. Zbliżała się trzecia, robiło się więc coraz jaśniej, śmiałam przypuszczać, że nikt nie zechce nas już podchodzić. Z tego błędnego przekonania wyrwały mnie szmery z mojego namiotu. Wstałam, znudzona czekaniem na koniec warty i udałam się do środka. Zastałam, całkiem prawidłowo, zupełną ciemność. Poświeciłam pod prycze i z zadowoleniem stwierdziłam, iż nikogo tam nie ma. W nikłym świetle dojrzałam kogoś na mojej prycze. Dobre wychowanie nie pozwoliło mi świecić wszystkim po oczach z byle powodu, toteż nie przestawałam kierować strumień światła na grunt pod własnymi nogami.

Elka miała prycze koło mnie. Była ciężkim przypadkiem uzależnienia od snu. Wieczorem była tak senna, że nie patrzyła gdzie się kładzie, zaś rano nie można jej było dobudzić. Różne były teorie na temat przyczyn tej dolegliwości, niektórzy wspominali o niskim ciśnieniu, inni winili geny. W każdym razie na wartę nie dało się jej obudzić i trzeba ją było na nią brutalnie wywlekać. Któregoś dnia położyła się spać na mojej prycze. Tak więc pomna na to wydarzenie stwierdziłam, że historia lubi się powtarzać i to Elka znów pomyliła posłania nekana niesamowitym zmęczeniem. Stanowczo, ale łagodnie poprosiłam:

- Zejdz z mojej prycze, Elka! Znowu ci się pomyliły... - nie zareagowała, co specjalnie mnie nie zdziwiło. Ponowiłam prośbę, o dziwo ze skutkiem. Usłyszałam tylko jak postać przenosi się z miejsca na miejsce i pośpiesznie wyszłam. Coś nie dawało mi spokoju. To coś rosło we mnie i w końcu znowu poszłam sprawdzić nasz namiot. Stałam przy wieszaku na mundury i zaczęłam nasłuchiwać. Kompletna ciemność zalewała mnie, pochłaniała, aż męczyła oczy. Nagle, poczułam na ręce czyjś dotyk. Skamieniałam. Włosy się na mnie zjeżyły. Serce w jednej chwili zaczęło mi potwornie walić. Myślałam, że utknę mi w gardle. Nie, nie myliłam się. Ktoś naprawdę przesunął ręką po moim ramieniu!

(Dokończenie obok)



# BIUTY-deBIUTY-deBIUTY-deBIUTY-d

ARTUR  
JĘDRASIK  
SP nr 61

## Ziemskie Wojny

### Epizod 1: „Zemsta korniszonów”

Wiele lat minęło od kiedy Anakin-Sky-Workers wsadził sobie śmietnik na głowę. Wtedy stał się Lordem Kadrerem?! Ale co ja mam do autorów. Wtedy podbił cały Kursant. A Padem (jego żona) dała mu klapsa i powiedziała - Już nigdy ci nie kupię browara. - W tym czasie na ziemi w redakcji korniszona (w MDK (Młodzieżowy Dom Kultury)) wydarzyła się rzecz straszna. Korniszony w specjalnym opakowaniu

**Ożyły!!!**... Czy to takie straszne? Tak jak mówiłem,

**Ożyły** i podbiły cały MDK i zapanowały nad produkcją korniszonów... To jest straszne. Teraz tylko jeden może zapanować nad korniszonami, to Artur Jędrasik-Cornichone Junior, filozof dialektyczny. Dzięki jego zdolności tworzenia i jego bujnej wyobraźni zapędzi korniszony do firmowego słoika pani Anny Szwed.

### Epizod 2: „Klony”

Pewnego dnia Ziemia (a szczególnie MDK) została podbita przez Korniszony i Sosny. Gdy generał Klucha zawiadomił Lorda „Bascet Bin” (Anakina-Skay-Workera), że sosny podbiły MDK Lord Bascet Bin zażądał by Klony (klony jako drzewa) zostały wysłane na ziemię. Miał się nimi zająć K.O.T (ktoś ogromnie tajemniczy). Dolecieli do MDK linją 1620 Kosmos - Biało-brzeńska 19. Zaczęło się przeszukiwanie terenu. K.O.T jak zwykle był wtajemniczony i wyszedł po zakładników. Tymczasem w domu Artura-juniora kończyły się przygotowania do podboju MDK...

### (Dokończenie ze str. 6)

Chciałam krzyknąć, ale nie mogłam wydusić z siebie ani słowa, jak gdyby ktoś złał mi na gardło i nie chciał puścić. W końcu wydałam z siebie coś, co można ewentualnie nazwać wołaniem o pomoc:

- Straż wartownicza, ratunku! Straż wartownicza!

W odpowiedzi na te żalose jęki ręce zaczęły mocniej mnie macać. Myślałam, że zawał serca to najprzyjemniejsza i zdecydowanie najbardziej prawdopodobna rzecz, jaka mnie może spotkać. Nie wiem jak w skostniałym ze strachu mózgu stworzyło się epokowe odkrycie, że to ja jestem strażą wartowniczą uzbrojoną w działającą latarkę. Nie zawałam się jej użyć. Strzeliłam napastnikowi prosto w twarz strugą ostrego światła. Z lekkim opóźnieniem wydałam z siebie wystraszony pisk:

- Stój, straż wartownicza!

To był Konrad. Leżał na mojej pryczy i sięgał z niej do wieszaka po upragnione chusty i berety. Stałam mu, jak by nie patrzeć przez przypadek, na drodze, więc z uporem maniaka szukał na mnie części munduru. Po niedoszłym ataku serca otrząsałam się najbliższe pół godziny. Usiadłam na ławce, napiłam się wody i stwierdziłam, że do końca warty się z niej nie ruszę, gdyż to się może tragicznie skończyć. Tak jak postanowiłam, ostatnie dwadzieścia minut przesiadywałam dbając bardziej o własną skórę, niż o wszystko co mnie otacza. W konsekwencji ordy podchodzących mogły nas najeżdżać do woli, ale jak się potem okazało nikt nie skorzystał z tej nadarzającej się okazji.



## Dzieci z miasta, tom 1

### Rozdział pierwszy: Kłopoty

Była sobota, wracałem do domu. Kolego? zapytał Marka jakiś nieznamy starszy pan. Tak? odpowiedział Marek. Podejdz tu. Nie idz - powiedział jego starszy brat Tomek. Chodz - powiedział pan; Marek poszedł. Jego młodszą siostra Ala zaczęła płakać, bo Tomek nie jest miły, kiedy się go nie słucha.

Nazywam się Michał mam 9 lat jestem jednym z najmłodszych z naszego rodzeństwa, mam dwóch braci - Tomka, który ma 15 lat i Marka, który ma 11 lat, mam też trzy siostry: Ala ma 6 lat, Iwona - 12, a Iza 10. W sąsiedztwie mieszkają Weronika i Zosia, siedmiolatki, jest też Maciek - ma 8 lat i Marcin - 10 lat.

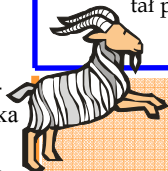
Starszy pan spytał, wskazując na nasz dom, czy Marek tam mieszka. Tak - powiedział Marek. A wy jesteście jego rodzeństwem? Tak, powiedziały dziewczynki. Nie, powiedzieli chłopcy. Jestem waszym sąsiadem, Tomkiem. Mieszkał o, tam, powiedział Tomek. Zaczęłam chichotać. Tomek do mnie podszedł, zaczął udawać głupka (udawać? i tak nim jest) i po sekundzie mnie palnął w ucho. Pan mówił dalej i dalej, nieustannie coś mówił.

### Rozdział drugi: psoty w soboty

Po dwudziestu minutach zauważyli że nie ma mnie i Marka, więc skończyli rozmowę i poszli do domu. Dalej wiem tylko to, że wrzuciłem karaluchy do łóżka dziewczynek i to, że po 15 minutach był wielki hałas. Misja wykonana! powiedział Marek z krótkofalówki. Marek właśnie zeskokczył z drzewa. To dobrze, znów wskoczyłem w krzaki, bo Tomek wyskoczył z domu i wrzeszczał na cały głos: jak cię dorwę, to cię zabiję!!! Mówiłem, że to głupek. Ale Tomek, niestety, znalazł jednak Marka, bo był przy drzewie, a potem mnie też. Nie zabił mnie, bo jak? - tylko przywiązał razem z Markiem do drzewa. Fajny był pomysł z karaluchami w łóżku, prawda? Tak, powiedział Marek, chyba masz ten szczyryk, co służył do zrobienia mordercy ze styropianu? Chyba. Odpowiedział Marek. Użyj go. Dobra. Później z Markiem zrobiliśmy

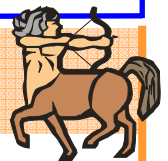
pułapkę na dziewczynę - w kształcie zombie ze szmatki w szafie. Dwadzieścia minut potem rozległ się krzyk. Czy myślisz, że to był dobry ten pomysł z zom... Aaaaaa!!!! Eeeee!!! To chyba Marcin i... Aaaaa!!!! Eeee!!! A to wycie Maćka! Marcin i Maciek wybiegli z domu krzycząc: złapię cię a jak złapię to zabiję!!! Za tego zombie w szafie! Uff! Przynajmniej jesteśmy na drzewie, powiedział Marek. La, la, la, li, la, la śpiewałem, wchodząc do pokoju po gałęzi - la, la, la, li! li!!! la!...aaaaa... spadałem... o, nie!!!! wrzeszczałem na cały głos, cha, cha, cha! wrzeszczał Tomek. Co, zapytałem w locie Tomka. Coś, powiedział. Ojej! Chyba widzę pana Tomka. Co? zapytał pan Tomek, aaaa! Spadłem. (CDN)

KorniZENon Ba-BA Iwanejko, lat 8, SP nr 23



## ZODIAKI

Katarzyna Górzynska, SP nr 61



### Rozdział pierwszy:

#### Dziadek Drzew

- Chodźcie za mną. - powiedziała Ruda. Zbliżyli się do kupki kamieni. Kozia potknęła się i rozsypała kamienie.

- Przepraszam... - szepnęła. Zaczęły się rozrastać kolczaste rośliny. Wszystkim z wyjątkiem Rudej udało się odbiec na bezpieczną odległość. Została w kacie, który natychmiast stał się bardzo szczelnym, kolczastym więzieniem. Wodzia, Kozia i Leon próbowali ją wydostać z kolców, ale, niestety, nie udało im się. W dodatku Kozia połamała rogi, a Wodzia i Leon się bardzo pokaleczyli. Na szczęście Legolas przebił swoimi strzałami gąszcz, tworząc tunel, przez który przebiegła Ruda.

- Dzięki - szepnęła do niego i dodała głośniejszym - Za mną.

Weszli na most i otoczyli ich ludożercy. Ruda straciła ich z mostu szczypcami.

Nagle przyszedł jakiś staruszek i krzyknął:

- Gdzie, gdzie, gdzie są moje kamienie? Ukryliście je, żebym nie mógł ich zniszczyć?! - Nie

wiedzieli co odpowiedzieć. Dziadek Drzew, rozwścieczony brakiem odpowiedzi, zniemacka porwał Kozie.

### Rozdział drugi:

#### Akcja ratunkowa

Zodiaki postanowiły odbić Kozie. Kiedy odleżli dom Dziadka Drzew okazało się, że mieszka tuż obok nich. Wyważyli drzwi i włamali się do środka. Przed zaatakowaniem Dziadka Drzew powstrzymała ich Kozia, która krzyknęła - Stójcie! To przyjaciel. Obiecał nam pomóc.

- A w jaki sposób ten dziadek z obsesją na punkcie kamieni może nam pomóc, co? - spytała Ruda.

- Dał mi listę składników potrzebnych do zrobienia eliksiru, który zniszczy te piekielne kamienie! A teraz idźcie go przeprosić.

- Za co?! - fuknęła Wodzia

- Choćby za to, że wyważyliście mu drzwi.

- Tak, przepraszamy, a teraz chodźcie, trzeba zrobić eliksir - powiedziała wymijająco Ruda

Ciąg dalszy nastąpi!



## Wakacyjne echa... (cd. ze strony 5)

Jest ode mnie młodszy o dwa lata, a tak dokładnie to o jeden rok i trzy miesiące. Wyobraźcie sobie, że ja jestem dla niego ciocią. Do mojej mamy zaczął tego lata mówić nawet „praciociu”.



To jestem ja i Gucio

Tego dnia, kiedy miał więc przyjechać Gutek zapoznałam się z Dominiką, która też przyjechała do Lisa Młyna na wypoczynek. Cały czas bawiłam się z nią. Gdy Gucio wreszcie przyjechał, powiedziałam mu tak: *Cześć Gutasiu! Zmalałeś? Wydaje mi się, że w ubiegłym roku byłeś wyższy.* Potem okazało się, że to ja urosłam. Dominika, o której wcześniej wspomniałam, z radością powitała Gucia. Gutek powiedział zaś, żebyśmy porozmawiali. Odpowiedziałam, że zgoda. Tak oto przebiegała nasza rozmowa:

Gucio - *Ile ta Dominika ma lat? Dlaczego się z nią zaprzyjaźniłaś?*

Ja - *Dominika ma pięć lat, a zaprzyjaźniłam się z nią, bo była jedyną osobą, z którą mogłam się bawić.*

Gucio - *Ale teraz masz mnie.*

Ja - *No tak!*

Dominika od przyjazdu Gutka zrobiła się

dość natrętna. Wszędzie za nami chodziła i nie chciała nas opuszczać. Na szczęście dostałam od Agnieszki (mamy Gucia, która jest moją siostrą cioteczną) Game Boy'a, dawałam więc jej go do grania, a ona siedziała wtedy cicho i spokojnie.

Pogoda była wspaniała - przyjemnie ciepło, a czasami nawet gorąco. Chodziliśmy więc się kąpać do jeziora i było cudownie. Dominika zaś nam się przyglądała. Przy pomocy woda była głęboka, ale my umiemy pływać i głębokość ta nas nie przerażała. Wprost przeciwnie, można było poskakać do wody. Oczywiście nie skakaliśmy na główkę, tylko na nogi. Naprawdę super. Ponieważ pogoda była piękna, w ciągu dnia często się kąpaliśmy. Gdy zaś były z nami osoby dorosłe, to wypływaliśmy daleko w jezioro. Nie tylko jednak kąpaliśmy się, graliśmy też w ping-ponga, łowiliśmy ryby (złowiłam nawet jeeeedną rybę). Nauczyliśmy się też żeglować na najmniejszych na świecie, jednoosobowych jachtach klasy Optymist. Na trzeciej lekcji pływaliśmy już sami, czyli sami żeglowaliśmy - bez kapitana pływającego przy nas na motorówce. Stał później na pomoście, obserwował nas i wykrzykiwał do nas swoje uwagi. Żeglowania uczył nas jachtowy kapitan żeglugi bałtyckiej pan Wacek Marciniak. Żeglowanie nie jest takie łatwe, ale nie jest też trudne. Czasami zdarzyło się, że powiał silniejszy wiatr, mimo pięknej i słonecznej pogody, i wtedy trzeba było bardzo uważać. Któregoś razu wiatr położył prawie na wodę żagiel, kiedy pływałam, aż wlało się trochę wody do „tódki”, ale w ostatniej chwili udało mi się wybrać mocno

szot (linę służącą do manewrowania żaglem, czyli ustawiania go w żądanym położeniu w stosunku do wiatru), by jacht się nie przewrócił. Trzeba przyznać, że miałam chwile słabości, ale fajnie jest umieć żeglować. Kiedy pan kapitan uznał, że już sobie nieźle radzimy zrobił nam regaty (wyścigi jachtów).



Ja zajęłam pierwsze miejsce, a Gucio drugie. Otrzymaliśmy od pana kapitana medale i dyplomy uznania za udział w regatach w klasie Optymist. Mam więc miłą pamiątkę z tego pobytu w Lisa Młynie. Pan Wacek powiedział, że w następnym roku będzie nas uczył windsurfingu, czyli żeglarstwa deskowego, a więc pływania na desce z żaglem. Już się zastanawiam, jak to będzie. Potem sprawdziliśmy, czy kapoki utrzymałyby nas na wodzie. Udało się, wytrzymały nasz ciężar i nie zatopilibyśmy się w nich. Mimo to dobrze jednak, że umiemy pływać.

Ten wspaniały pobyt w Lisa Młynie musiał się jednak kiedyś zakończyć i wróciłam na parę dni do Warszawy.

**Cdni! W następnym numerze!**

### JEDEN UŚMIECH...

**Klaudia Mary Nata; Gimnazjum nr 17**

Każdy z nas ma pewne przyzwyczajenia życiowe, zwane potocznie „szarą rzeczywistością”. Ja również takie posiadam. Co pewien czas przechadzam się drogą, którą znam tak dobrze, że mogłabym przemierzyć ją z zamkniętymi oczami. Kiedy tak chodzę zamyślona, bardzo często mojej uwadze umykają liczne szczegóły. W każdy piątek odprawiam ten sam rytuał. Wydawało mi się, że ów szlak znam dokładnie, myliłam się. Któregoś dnia okazało się w jak wielkim jestem błędzie.

Szłam wtedy (jak zawsze!) między dziesięciopiętrowymi blokami. Zastanawiałam się jakie mogą kryć tajemnice. Co ściany, które otaczają każdego mieszkańca, powiedziałyby nam o miłości, samotności, łzach, radości, namiętności, a nawet przemoc. Ludzie przechodzą szybko obok takich bloków (gdzie różnego rodzaju graffiti zdobią mury a krzewy tworzące zakamarki budzą grozę), by móc skryć się w swoich norkach, gdzieś daleko.

Przechodziłam obok huśtawek, na których dawniej i ja wygłupiałam się, a widok samotnie bawiącego się dziecka wywołał u mnie w poczucie bezradności i smutek. Co też ona robi tutaj sama? Dlaczego jest sama?

Patrzyłam na twarze ludzi: były zamyślane, nieobecne; niczym twarze robotów. Nieraz zastygłam w zdumieniu lub złości. Nie było nikogo, kto uśmiechnąłby się, a jego oczy śmiałyby się wraz z nim. Niektórzy w ogóle nie chcieli na mnie spojrzeć. Doszłam wtedy do wniosku, że tylko źli ludzie nie patrzą w oczy.

Zmierzałam wzdłuż różnokolorowych ścian sklepów. Wystawy mieniły się, ukazując swe walory, ale ekspedientki nie robiły nic, byśmy uwierzyli w prawdziwą doskonałość tych produktów.

Doszły do mnie cudowne zapachy ciast, ciasteczek z pobliskiej cukierni. Wszystko na wystawie niemal błyszczało. Większość ludzi chciałaby tam zajrzeć i spróbować któregoś z wyborów z czystej zachłanności, by przekonać się czy smakują tak samo jak

wyglądają. Czysta siła sugestii.

Od wymyślnych smakołyków oderwała mnie ściana, która wyrosła przede mną (być może była tam już wcześniej?). Jej odrażający różowy kolor sprawił, że natychmiast zapomniałam o cukierni. Przeczytałam ulotki, których nigdy wcześniej tutaj nie widziałam: „Okna PCV”, „wynajmę dom”, „znajdę męża”, „szukam opiekunki”. Co tylko dusza zapagnie... Miałam tylko nadzieję, że ludzie nie przekroczą granicy przyzwoitości.

Minęłam ściany i wystawy sklepowe. Szłam wzdłuż ulicy, obok drzew. Dostrzegłam wtedy barwę liści: żółć, brąz, pomarańcz. Ujrzałam, że opadają one pomalutku na ziemię, ukazując nam jak nieuchronnie płynie czas. Odwróciłam się nie mogąc uwierzyć, że nie zauważyłam tego wcześniej. Były tam... masa liści - leżące w kupach, unoszące się na wietrze, deptane przez ludzi... Były. Przystanąłam po dokonaniu tego banalnego odkrycia. „Należy widzieć, nie tylko patrzeć” - tak pomyślałam.

Zamknęłam oczy.

Ludzie spieszący się, choć nie wiedzą tak naprawdę dokąd, słyszą tylko ryk samochodów. Ze mną początkowo było tak samo. Ale... jest coś jeszcze... Ptaki. Tak, słychać je było bardzo wyraźnie, jak mogłam je przegapić, nie usłyszeć? To było coś pięknego.

Natchniona niespodziewanymi odkryciami uśmiechnęłam się do kobiety, która miała bardzo zatroskaną minę i nieobecne oczy. Dostrzegłam mnie. Cała jej twarz zmieniła wygląd, nawet oczy przestały być zimne. Odwzajemniła uśmiech.

Okazało się, że ten promienny gest działa również na innych. Jeden uśmiech sprawił, że ich twarze zmieniły się a i ja czułam się lepiej.

Doszłam wtedy do ostatniego wniosku, że **wystarczy jeden uśmiech, by przekazać w nim piękno złotych liści i śpiewających ptaków; by cały dzień stał się piękniejszy.**



# Kącik "GAME-ON"

Witam was, do niedawna jako mistrz qchni, a teraz nie tylko. Teraz z Juniorem prowadzę kącik. Ale nie taki kącik zwykły. Takiego kącika nie znajdziesz w pokoju. Tak, proszę państwa, oto on. Jedyne w swoim stylu, **KĄCIK GIER KONSOLOWYCH!!!** Pierwsza z „serii wybranych” to **Mario & Luigi: Superstar Saga**. Ten fascynujący RPG (Role Playing Game) na konsolę Nintendo Game Boy Advance nie został tak po prostu wylosowany do „serii wybranych”. Ta gra ma swój klimat. Nie da się jej zastąpić żadną inną. Tak więc koniec opisu. Nadzedł czas kącika „GAME-ON”! Aha! Jak by co, piszcie na adres redakcji: korniszon007@op.pl

## StarB System w M&L:SS

Kiedy uzdrowimy królową Bean, możemy skorzystać z kafejki. Są tam różne wspomagające umiejętności "pitka", które są nazywane przez moją koleżankę "paciaja", lub "paciaja z glutami" :).

Oto ich lista:

1. Woohoo Blend  
Cena: 25 Woo B.  
Efekt: +4 HP

2. Hoohoo Blend  
Cena: 25 Hoo B.  
Efekt: +4 BP

3. Chuckle Blend

Cena: 25 Chuckle B.  
Efekt:

4. Teehee Blend  
Cena: 25 Hee B.  
Efekt: +4 Stache

5. Hoolumbian  
Cena: 15 Woo B. 10 Hoo B.  
Efekt: +4 Power

6. Chuckoccino  
Cena: 15 Woo B. 10 Chucke B.

Efekt: +4 Defense

7. Teeheespresso  
Cena: 15 Woo B. 10 Hee B.  
Efekt: +6 ???

## SYBERIA JEST COOL!

(Korespondencja)

Jest cool nie tylko dlatego, że bywa tu naprawdę zimno. U nas na Altaju – a to przecież syberyjskie południe, można powiedzieć – prawie riwiera! - najpierw spada śnieg (gdzieś tak w połowie października), a potem spada temperatura: nawet do – 50 stopni Celsjusza. Kiedy przychodzi taki mróz, świat zmienia się: na ulicach jest pusto, bo wszyscy siedzą pod piecami czy kaloryferami. Czasem przejeżdżają jakiś zabłąkany samochód, snując za sobą

liliowy obłok spalin. Większość aut zostaje w garażach lub na parkingach, gdyż ich właściciele dobrze wiedzą, że i tak przy tym wielkim chłódzie nie zdołaliby odpalić swoich czterech kółek. A dym z rury wydechowej przybiera taki dziwny kolor, ponieważ w ogóle wszystko zmienia barwy: śnieg nie jest biały, ale jakby lekko purpurowy, lód pobłyskuje niebiesko, a wydychane powietrze srebrzy się jak skrawki folii w słońcu i... można chwycić je ręką. To znaczy niezupełnie daje się złapać, ale dłoń czuje opór zestalonego kłębu pary. Takie zjawisko mieszkańcy Syberii nazywają „szepcem gwiazd”.

Czasem podczas ogromnego mrozu pojawia się dziwna mgła, jakby podświetlona od wewnątrz. Kiedy się w nią wejdzie, pozostawia się na długo za sobą wyżłobiony korytarz, odpowiadający rozmiarom danego człowieka. Kto sprawniejszy, potrafi po tym śladzie rozpoznać znajomego.

A śnieg pada i pada, i wcale go nie ubywa!



Przeważnie zaczyna topnieć dopiero w kwietniu. Czasami wędruje się wśród śniegowych ścian, pomiędzy którymi przebito wąskie chodniki. Służby miejskie początkowo oczyszczają drogi, ale potem machają na to ręką i usuwają tylko świeży śnieg. Jezdnice pokryte są więc skorupą zlodowaciałego śniegu, w którym powstają koleiny półmetrowej głębokości. Jeśli rozstaw kół zgadza się z szerokością kolein, to auto sunie po nich jak po szynach. Jeśli nie – cóż, kierowca ma widocznie pecha. Na węższych ulicach bywa, że

*Ciąg dalszy na stronie 11*



Słownik Wyrzów Dobrych (c.d.) - redaguje prof. Radosław Ćwiartell Melon, językoznawca

### Ponownie - Wolność:

oznacza brak przymusu, sytuację w której możemy dokonywać wyborów spośród wszystkich dostępnych opcji. Mówienie o wolności zakłada istnienie czegoś (duszy, umysłu), co potrafi w każdym z nas podejmować decyzję. Od naszej wolnej woli zatem zależy całe nasze życie. Mówiąc jednak o wolności nie sposób nie wspomnieć o jej granicach. Granice naszej wolności narzuca wolność innych ludzi. Łamanie granic naszej wolności na ogół związane jest z naruszaniem wolności innych, bliskich nam osób. Być wolnym nie jest łatwo, właśnie z powodu istnienia tylu różnych wolności dokoła. Moja mama, mój brat, siostra, moi koledzy też posiadają wolności, które powinienem szanować. Ktoś kiedyś powiedział „Wszystko mi wolno...” ale chwilę później dodał: „... ale nie wszystko przynosi mi korzyść.” (i to jest temat mojego konkursu: „Kto wypowiedział powyższe słowa?” nagrodą jest tytuł Super Mózgu który przyzna Redakcja Korniszona szczęśliwemu posiadaczowi wiedzy o wolności, o ile tenże prześle lub przyniesie odpowiedź do redakcji.)



## Moda dla wszystkich!

*Moi drodzy- w pierwszym numerze w tym roku mamy dla was nie jedną nowość- oto jedna z nich. Specjalnie dla was stworzyliśmy serię rubryczek tematycznych. „Moda dla wszystkich” to nie tylko artykuły dla dziewczyn, ale „dla wszystkich”!!!! Będziemy wam prezentować sprawozdania i fotosy z Korniszonowych pokazów mody, a sztab naszych stylistek na czele z O(c)tylią Piklee wprowadzi was we wspaniały świat mody, szalonych dodatków, kreacji wieczorowych a także kolekcji szkolnych.*

W tym numerze przedstawimy wam wstępne propozycje na sezon jesień-zima 2005. Z naszych obserwacji pokazów w najlepszych domach mody, w tym sezonie modny jest fioleć, korniszonowa zieleń i czerń (zawsze w modzie). Korniszonowi stylistki jako ludzie wyzwoleni proponują aby przymykać oko na obowiązujące trendy i kupować ubrania, w których czujemy się dobrze i swobodnie. Ponieważ jak na razie mamy piękną polską złotą jesień, zimowe kurtki i grubaśne swetry niech zostaną jeszcze jakiś czas w naszych szafach- na pewno przyjdzie jeszcze na nie czas.

Jeśli macie jakieś pomysły, bądź propozycje - **PISZCIE DO NAS!!!** Przesyłajcie do nas swoje projekty kreacji - **O(c)tylia Piklee (Paryż)**

Z cyklu...

## „Zdróbko na zdrowie”

Witam serdecznie po wakacyjnej przerwie przyszłe gwiazdy futbolu. Tak jak obiecałem, powracam do naszego cyklu prezentującego pozycje graczy w piłce nożnej.

W poprzednim numerze opisywałem pozycje bramkarza.

Dziś obrońca.

Rola jaką pełni obrońca podczas meczu jest podobna do roli bramkarza. Chociaż nie może on łapać piłki w ręce i nie stoi pomiędzy słupkami ściśle z nim współpracuje. Głównym zadaniem obrońców jest obrona pola karnego, spychanie przeciwnika w kierunku linii bocznych i zmuszenie go do spowolnienia akcji ofensywnej (ataku). Wszystkie te działania wykonane poprawnie i skutecznie w połączeniu z warunkami fizycznymi obrońców (najwyższy obrońca ME w Portugalii, czech - Koller, miał 195 cm wzrostu) powodują, że dobra obrona jest formacją nie do „przejścia” i skutecznie broni dostępu do bramki.

Najbardziej znanymi krajami gdzie

stawia się na grę obronna są: Anglia i Hiszpania, ale oczywiście nie tylko na tej formacji opiera się gra w piłkę w tych krajach. Anglia słynie z ogólnej agresywnej gry na całym boisku.

Obecnie panuje trend obrońcy bramkostrzelnego takiego jak Paolo Maldini z AC Milan czy Jaap'a Stam. Posiadają oni jeszcze inne cechy które pomagają im w efektywnej grze. Są zwinni i szybcy, skoczni co pozwala im górować w powietrzu. I mają jeszcze coś - celne kopnięcia na bramkę przeciwnika.

W następnym numerze **pomocnik**.

Mgr K.A.Baczek



## SŁONECZNA QCHNIA POWAKACYJNA

*Dziś w qchni trochę letnich wspomnień, trochę owocowych ciekawostek i przepisy - łatwe, szybkie a efektowne, które mogą uatrakcyjnić przyjacielskie spotkania w jesienne wieczory...*



**Wakacyjny shake waniliowy/czekoladowy/czy jakiś inny - zależy od typu lodów (przepis na 4 porcje)**

**Składniki:** 400 ml mleka, 440 ml lodów (wybrany smak)

1. Mleko i lody wrzucić do miski.
2. Poczekać aż lody staną się miękkie
3. Mieszać mikserem do deserów do uzyskania jednolitego, pianistego napoju
4. Wlać po do szklanek. Podawać schłodzony i najlepiej ze słomką
5. Podczas konsumpcji wspominać najpiękniejsze i najbardziej upalne chwile wakacji!



## Słoneczna pigwa do herbaty

Mimo nazwy, do herbaty używamy owoców **krzewu pigwowca**, **nie pigwy** - drzewa, którego owoce przypominają duże, szarawe, kanciaste i chropowato-mechate i bardzo twarde gruszki, które nadają się w zasadzie tylko na kompot lub dżem. W odróżnieniu od nich owoce krzewu pigwowca (spotykanego często na naszych działkach czy w

przydomowych ogródkach - wiosną pięknie kwitnącego, jego kwiaty mają niepowtarzalną, jaskrawą koralowoczerwoną barwę) chociaż też twarde, są nieduże, jaskrawożółte, o gładkiej, jakby nawoskowanej skórce i pięknie, jesiennie pachną (można ich użyć jako oryginalnej i pachnącej dekoracji mieszkania; np. ułożone malowniczo na talerzu albo w rzędki na półce wprowadzą w pokój super klimat słonecznej złotej jesieni! Do jedzenia się nie nadają, są zbyt twarde i zbyt kwaśne w smaku. Za to doskonale mogą zastąpić cytrynę do herbaty, dodatkowo nadając gorącemu naparowi

**Składniki:** - dowolna ilość owoców pigwowca, cukier.

**Potrzebne też będą:** bardzo ostry nożyk (uwaga na palce! owoce są bardzo twarde!) i deseczka do krojenia, słóiczki lub plastikowe pojemniki z przykrywką.

1. Owoce pigwowca dokładnie umyć i osuszyć.
2. Usunąć gniazda nasienne i możliwie jak najdrobniej pokroić (najlepiej w bardzo drobną kosteczkę albo małe paseczki)
3. Wkładać warstwami do słoików, każdą warstwę zasypać cukrem i mocno ugnieść
4. Słoiki dokładnie zakręcić i wstawić do lodówki (koniecznie)
5. Wkładać 1-2 łyżeczki do zaparzonej herbaty zamiast cytryny - jest pyszna! (Trzeba pamiętać, że pigwowa krajanka jest słodka i odpowiednio mniej postodzić herbatę!)
6. Jeśli przygotowaliśmy większą ilość krajanki, można ją zamrozić, najlepiej w niedużych porcjach (np. w pojemniku po margarynie), wtedy możemy cieszyć się słoneczną herbatką przez całą zimę!



Opisała i przetestowała:  
inż. Cukinia Octowska

pojazdy nie mogą się wyminąć, bo pobocza czy chodniki pokrywają góry przemarzniętego śniegu. Ale od czego syberyjska pomysłowość? Byłem świadkiem, jak szczepiły się skrzyniami dwie ciężarówki i – ani rusz! Jedną z nich wiozła łopaty, wetknięto więc pomiędzy burty trzonki, które zadziały jak rolki, no i udało się wybrnąć z kłopotu.

Lecz po co pisać o zimie, która jeszcze nie nadeszła? (Nadejście, nadejście – u nas, na południowej Syberii, już za miesiąc...) Tymczasem jeszcze cieszymy się jesienią, a właściwie przedłużonym latem. Bo wiosny i jesieni praktycznie na Altaju nie ma. Za to lato zaczyna się ma początku maja – czasem

wystarczy jedna-dwie noce i wszystko wokół robi się zielone. Bardzo długo i bardzo głośno



ujadają u nas słowiki – spać nie dają. Ale w ogóle altajskie lato to + 40 w cieniu, cięgiem i

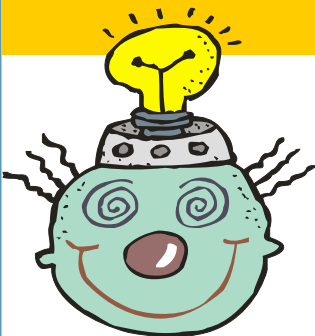
cały miesiąc nawet, obłędne kwiaty setek gatunków, tabuny koni pędzące o świcie pomiędzy opłotkami. Tak jak u nas trawa nie pachnie nigdzie indziej w świecie. No i do tego wspaniałe góry Altaju, lodowce, rzeki – raj dla wodniaków, brzęczące szarańczakami stepy i pustynie. To trzeba zobaczyć!

Pewien gość z Polski, który przyjechał na Syberię zaproszony przez nas – altajskich Polaków, podsumował to krótko: „Kurczę, ale tu pięknie!”

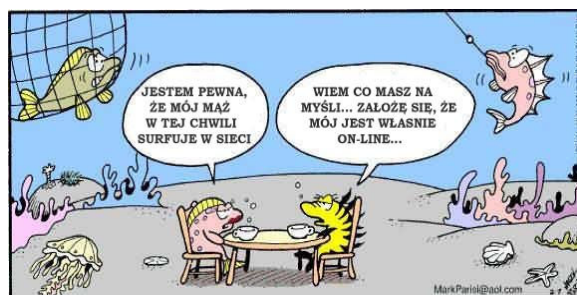
Bo Syberia jest cool przez okrągły rok.

*Korespondent: Sergiusz Jakuszewski*

**RZARUFKARZARUFKARZARUFKARZARUFKA**



**Witam was moi drodzy powakacyjnie, pierwszo-numerowo i dowcipnie. Na trudy i znoje roku szkolnego mamy magiczny lek- śmiech, a śmiech, jak powszechnie wiadomo, to zdrowie- tak więc śmiecie się razem z nami!! :) W tym numerze mamy dla was prawdy o kontaktach nauczyciel - uczeń, seria Cr@zy Frog@ i duuużo innych dowcipów**



Żaba szerokoustna na spacerze spotyka bociana- „Bociek- czeeeego szukasz?!” „Żab- szerokoustnych...” „No co ty- tu takich niema!!!”

**Lew postanowił rozdzielić zwierzęta na piękne i mądre. Zwierzęta piękne przeszły na prawą, mądre na lewą stronę. Na środku pozostała tylko żaba. „Żaba- co ty wyrabiasz??” Pyta się lew. „No przecież się nie rozdwoje...”**

**Blondynka wybrała się na rejs po morzu Czarnym i zaczyna podryw- „Ty też płyniesz tym statkiem??...”**

**Twój nauczyciel i ty**

Kiedy robisz coś długo, jesteś powolny. Kiedy twój nauczyciel robi coś długo, jest skrupulatny.  
Kiedy czegoś nie zrobisz, jesteś leniwy. Kiedy twój nauczyciel czegoś nie zrobi, jest zbyt zajęty.  
Kiedy popełniasz błędy, jesteś idiotą. Kiedy twój nauczyciel popełnia błędy, jest tylko człowiekiem.  
Kiedy zapominasz o jakiejś zasadzie etykiety, jesteś chamski. Kiedy twój nauczyciel zapomina o kilku, jest odjazdowy.  
Kiedy urywasz się z lekcji, jesteś na wagarach. Kiedy twój nauczyciel urywa się z lekcji, załatwia ważne sprawy.

*Siedzi facet nad stawem i łowi ryby. W pewnym momencie wynurza się żaba i pyta:- Proszę Pana, czy ja mogłabym wejść na szałwik i skoczyć do wody?*

- A skocz sobie - odpowiada facet. Żaba skoczyła, a facet dalej łowi ryby. Po chwili żaba znowu się wynurza i pyta:
- Proszę Pana, a czy ja mogłabym jeszcze raz wejść na szałwik i skoczyć do wody?
- No, skocz sobie - odpowiada już podirytowany facet. Żaba skoczyła, a facet dalej łowi ryby. Po chwili żaba znowu się wynurza i pyta:
- Proszę Pana, a czy ja mogłabym... - widzi wkurzenie faceta, więc kończy - ...usiąść koło Pana?
- A siadaj - odpowiada facet.
- Żaba siada koło faceta, a ten dalej łowi ryby. Siedzą tak sobie w milczeniu, aż ze stawu wynurza się druga żaba i pyta:
- Proszę Pana, czy ja mogłabym wejść na szałwik i skoczyć do wody? Na to pierwsza żaba:- Spadaj! Dobrze mówię, proszę Pana?

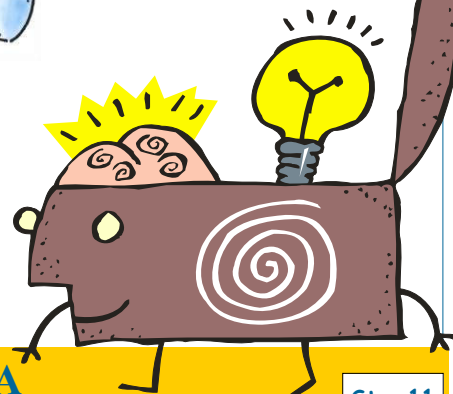
**Do baru, rzeźniczej speluny wchodzi mały wystraszony człowieczek i nieśmiało pyta:**  
- Panowie, bardzo przepraszam, czy to rottweiler jest uwięziony na zewnątrz? Podnosi się olbrzymi, zarośnięty dresiarz i rzuca: - Mój, bo co? Na to przestraszony człowieczek: - Bardzo mi przykro, ale mój ratlerek go zabił. - A jak to niby miał zrobić?! - Stał na mu w gardle.



Basia przybiega do domu:  
- Tatusiu, dostałam szóstkę z biologii!  
- Świetnie! W nagrodę pójdziemy do cukierni popatrzeć jak ludzie jedzą ciastka.

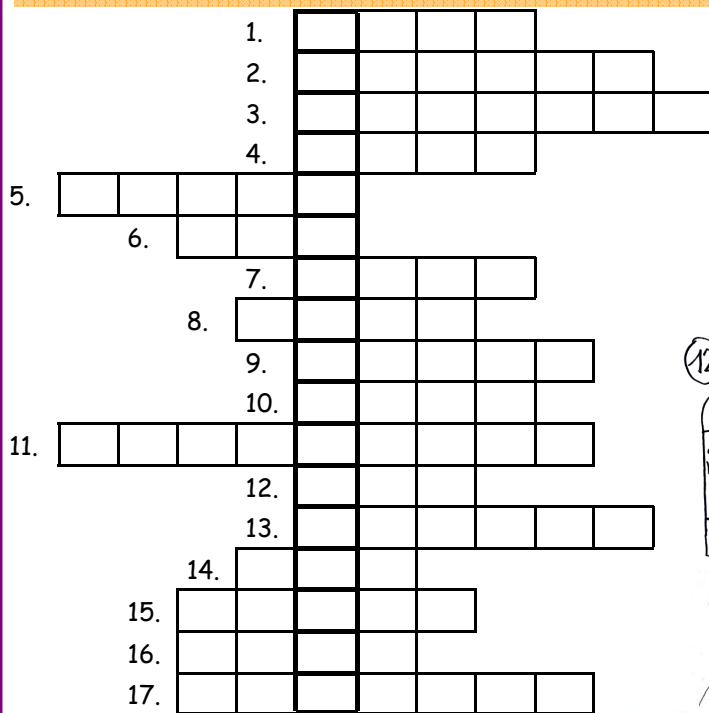


**Do domu wraca po pracy bardzo zmęczony grabarz. Żona zapytuje go o przyczynę:- Co ci się Heniu? ..dużo pogrzebów? ...że taki padnięty jesteś??- Nie miałem tylko jeden.- No to nie przesadzaj... - No, ale chowaliśmy kierownika skarbów-ki... i jak go zakopaliliśmy to były takie brawa, że musieliśmy bisować siedem razy!!!**



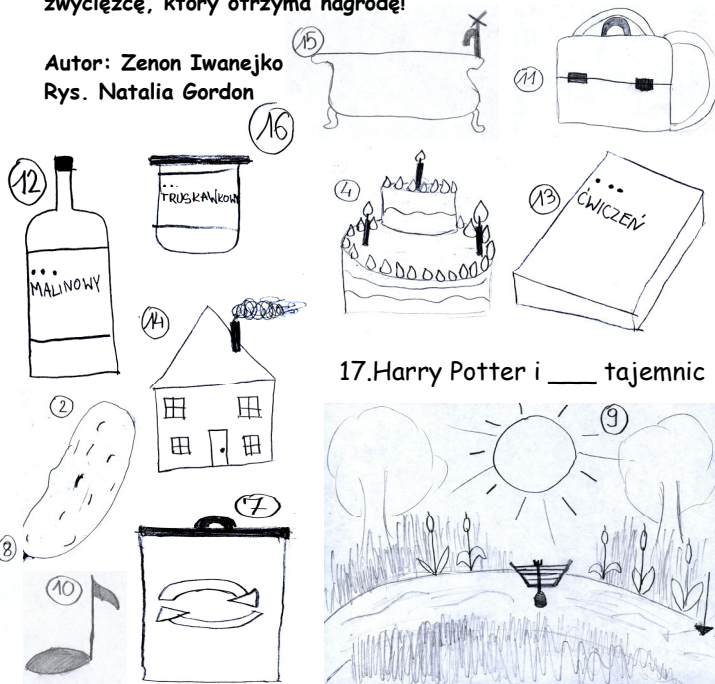
**RZARUFKARZARUFKARZARUFKARZARUFKA**

# Nowość!!! Krzyżówka „Korniszona”! Nowość!!! Krzyżówka „Korniszona”!



Poziome wyrazy krzyżówki musicie odgadnąć z zamieszczonych poniżej rysunków i wpisać w odpowiednich wersach krzyżówki. Rozwiązaniem jest hasło utworzone pionowo w zaciętej kolumnie. Spośród osób, które nadesłały prawidłowe rozwiązanie na E-adres redakcji ([korniszon007@op.pl](mailto:korniszon007@op.pl)) do końca miesiąca wylosujemy zwycięzcę, który otrzyma nagrodę!

Autor: Zenon Iwanejko  
Rys. Natalia Gordon



17. Harry Potter i \_\_\_\_\_ tajemnic

6. Na tapczanie siedzi \_\_\_\_\_

## MOŚCI REDAKCYJNE WIADOMOŚCI REDAKCYJNE WIADOMOŚCI REDAKCYJNE WIADOMOŚCI REDAKCYJNE

Redakcyjne towarzystwo słokowe zostało, jak już wspomnieliśmy na początku numeru, odświeżone i odmłodzone (aczkolwiek znajdziecie tu także Wasze ukożane gębusie znane z ubiegłego roku!). Donosimy, że na pierwszych spotkaniach redakcyjnych przyjęcie nowych Redaktorów do naszego słoja obywało się poprzez uroczysty **CHRZEST KORNISZONOWY**. Słoik korniszonów, wręczony Naczelnej na zakończenie ubiegłego roku wydawniczego przez mgra K.A. Baczka, stał sobie przez całe



wakacje na słończku, więc zawartość zrobiła się baaardzo kwaśna. Pasowanie na redaktora polegało na **skonsumowaniu wyłowionego korniszona i obowiązkowo - uśmiechu PO**.

Jak widać powyżej, wszyscy spożywali ogórasy z wielkim poświęceniem, chociaż, jak widać po prawej, z uśmiechem nie było już tak łatwo! Poniżej od lewej: jeszcze nie chrzczeni, ale zasłużeni, Korniszon Honorowy pani Anna Kuciak (por. wywiad na str 2-3) oraz redaktor naczelna Mamma Dynie w wersji egzotycznej (por. str 4 - Ałta) Buziaczki!

